Rękopis Kajetana Węgierskiego

nabyty w Warszawie za 5. od Studenta Szkoły Gł. Rubli. w r. 1868.

Do Xiążęcia Biskupa Warmińskiego. 185.

Nie Xiążęciu y Kawalerowi Orderów, bo ten Blask, w oczy moie nie uderza, nie posiadaczowi udzielnemu prawie rozległego, Biskupstwa, bo Kanonikiem Warmińskim bydź niemyślę, nie Faworytowi y poufałemu przyiacielowi dwóch Królów, bo od iednego daleko W.X. Mość mieszkasz, a obcego łaska na mało mu się przyda; ale wielkiemu Autorowi Myszeidos, ale dowcipnemu Krytykowi Trybunałów y Seymików w Doświadczyńskim,(+) ale zabawnemu, w posiedzeniu, grzecznemu w obcowaniu, ale iednemu z naypierwszych na Parnasie naszym Poecie to dzieło moie dedykuię.

Gdybyś W.X. Mość w Zamku swoim Helsberskim niemiał Organów, prosiłbym żeby tam moie postawił, a mnie na nich zrobił Organistą. Lepiey by mi może było niż teraz; składałbym [illegible] y Kantyczki, y więcey bym na nich zyskał niż na wierszach naydowcipnieyszych, z przyczyny, iż dotąd ieszcze więcey mamy nabożnych, niż uczonych. Te to są same Organy, do którychem ieszcze za bytności W.X.Mci w Warszawie,(++) Klawisze y Dudy sprokurował: y nie razem słyszał od

(+) Wyszedł u Grella 1776.
(++) W Heilsbergu [illegible] 1774.

wypadł od niego, że ich dźwięk, uszóm iego, dobrze w tey mierze sądzić, przyzwyczaionym, dosyć było przyiemnym. Approbacia ta zachęciła mię do zupełnego zakończenia tego, Poema y offiarowania go W. X. Mci, będę sobie winszował, ieżeli ostatnie Pieśni, zabawią gotyle, ile pierwsze. Nay=większy iest Dowód Dobroci Dzieła, kiedy czytaiących nienudzi. Pomyślne zdanie W. X. Mości wiele do sławy wierszóm moim pomoże; mało iest takich coby przez siebie sądzić potra=fili, rzządek ich za cudzą znaiomością iest zawsze na powodzie; chwalą lub ganią, dzieło, niedla tego że złe lub dobre, ale dla tego, że się temu Xięciu, lub Panu podobało; y między nawałem wierszy, któremi na nie=szczęście od lat, dziesięciu, zarzuceni iesteśmy, ledwie kilka osób osądzić potrafi przez siebie że ich barzo mało do=brych. Zbytek który nas zgubił, do wierszy się na=wet rozciąga, niemasz aż do ostatniego żaczka, który by ich nierobił; pewien zakon, naybarziey iednak prze=sadza y sądząc z pozoru, zdaie się, że wszystkie ich członki, na zbych się Poetów poświęciły. Niemasz świę=ta, uroczystości, wesela, urodzin, pogrzebu, żebyśmy o=nie, z magazynu tego, wierszy niemieli. Z czasem na wszystkie dni roku dostaniemy. Szczęśliwy W. X. Mości, iesteś.

iesteś, że od tych Parnasskich bredni, wolne masz 186.
uszy, my niemi zupełnie przywaleni iesteśmy.

To szaleństwo, iuż wszystkie ogarnęło Stany,
Poważne nawet piszą, wiersze, Kasztelany.
Y których, iako dawna przypowieść nam niesła,
Ani głowa do rady, ani tył do krzesła.

Cobyś W. X. Mość rzekł, gdybym mu powiedział, że na Seymach nawet wierszami gadaią. Jeżeli Opatrzność Boska nad Polskim ludem zmiłować się nieraczy, proza z potoczney nawet mowy, wypędzona będzie. Co iednak przyznać trzeba, że Poeci nasi, w nagrodę tego prawie wszyscy wiersze prozą piszą. Onegday, przyniesiono mi dzieło od tysiąca wierszy, znałem Autora, człeka z inąd pełnego rozsądku y cnoty; rzuciłem się skwapliwie do czytania tey produkcyi; niewymawiam mu że od początku aż do końca, zupełnie żadnego z prawideł przyzwoitych niezachował że tytuł tylko iest prawdziwy, że ustęp nawet nie do rzeczy; ale gdzież ta poezyia (myślałem sobie) gdzie Duch Geniuszów wszystko ożywiaiący, gdzie głębokość wierszy, gdzie harmonia Kadencyi, gdzie żywość myśli, y obrazów. Zdziwiłem

Zdziwiłem się, ale sobie niedowierzaiąc, zaniosłem to do iednego z przyiaciół moich, człeka obszernych wiadomości y gustu niewątpliwego, którego zdanie, w tey mierze, wszyscy za nieomylne dotąd poczytuią. Patrz rzekłem mu teraz na imie zasługuie, czytaliśmy razem to znowu, y on przyznać był przymuszony, że od deski do deski nudna tylko Proza, wszystkie karty zastępowała. Wzięliśmy więc Horatiusza, y naypierwey na tę napadliśmy prawidło, Mediocribus non licet esse Poetis. Co straszniejsza, że nam drugim podobnym dziełem Autor grozi y ieżeli cw. X Mości iako Xiąże nasz, publicznych Poetom Supplikacyi, na odwrócenie tey Karminie nakażesz groźby iego podobny skutek wezmą.

Daruy WXMości, że go tak długo nad takiemi bagatelami zastanawiam y te uwagi mogą na moment go rozweselić, niechcę iednak zatrudniać mu czasu na sławę narodu naszego, tak szczęśliwie zażywanego y kończę wyznaniem żem iest

D. 22 Stycznia 1777
w Warszawie

WXMości
nayniższym Sługa
Autor

Daty tego rękopismu czytamy
po wierszu 260 — 2 Juin 1785
726 — 3 Juin 1785 Vendred.
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Do Czytelnika

Niepochlebiam sobie żeby to dzieło moie, Damy czytały, niemasz w nim ani miłości, ani lekkości, a do tego napisane iest po Polsku; a ten Język niema u nich łaski: to prawda że wielka ich część innego nieumie, ale ich z sekretu wydawać nie trzeba. Wybór Kawalerów naszych nierzuci na to oka, bo każdy zatrudniony iest czym ważnieyszym; a do tego można ż nużonemu Człowiekowi czytać Pismo, którego tyfać Organy? skończy się tedy czytanie iego w kilku Osobach spokoynieyszego życia, oświeceńszego dowcipu, pewnieyszego gustu, y do tych mam honor Mowę moię obrócić. „Myśl moia pierwsza zaczynaiąc to dzieło była, zupełnie imitować <u>le Lutrin de Boileau</u> poema w rodzaiu swoim naydowcipnieysze, pełne zdrowey Krytyki y śmiesznych fikcyi, ale materyia moia, różniąc się w

w dalszym ciągu oddalić mi się od Oryginała częstokroć kazała, starałem się iednak iako nayblizey w ślady iego wstępować; wyperswadowanym będąc, że większy mieć nie może zalety, iak mu zupełnie bydź podobnym. Pieśni wszystkie zaczynaią się od Krytyczney Moralizacyi, y niektóre wzięte są, z odmianą iednak, z szacownego Dzieła la Pucelle d'Orleans. Zastanie czytelnik noty pod temi wierszami, które są z kąd czerpane, bo się tak ozdobney niechcę zapierać kradzieży.

Organy

Poema Heroi-Komiczne

Pieśń Pierwsza

Lubo niekrwawą, woynę śpiewam świętą,
Niemniey iednak zażartą, y niemniey zawziętą,
Powiem woynę, ktorą wiódł Pleban z organistą,
Z szanowoney swey powagi zgubą oczywistą.
Muzo ktoraś wdzięcznemi Tassowi przychylnie
Darow swych użyczyła, gdy śpiewał pilnie
Wszystkie dzieła wielkiego Godefreda waleczne,
Iak pobożnych chrześcian wiodąc kupy sprzeczne
Dobył Jerozolimy ubił starł Egipcianów,
Poskromił dumną pychę wyniosłych sułtanów,
Natchnij mnie duchem swoim bym mógł śpiewać godnie
Iakie czarna nienawiść zażegła pochodnie
wśród spokoyney przyiaźni; y iakiemi ścieżki

Ścisłą zgodę w wichrzyste zmieniła zamieszki
Iakie z tąd krwi rozlanie, iak rzadkie gonitwy
Z iakim mężnym uporem wydawane bitwy,
Iakie z obu stron znaczne poniesione straty
Klęski nienadgrodzone poznieyszemi laty.
Lecz dość na tym iuż Muza prózb moich wysłucha;
Wy Krytycy nadstawcie łaskawego ucha,
Y czy to dla ~~[illegible]~~ pożytku czyli dla zabawy
Cierpliwie posłuchaycie do końca tey sprawy.
Ledwie tylko Jutrzenka nocne gubiąc cienie,
Iaśnieysze światu dawać poczęła odzienia,
Przez dziada, Organista nagle obudzony
Co nayrychley roskazał uderzyć we dzwony
Ogłaszaiąc śmierć Baby, która teyże nocy,
Bogu Ducha oddała, po ciężkiey niemocy;
A Xiędzu Testamentem za świadczone łaski
Krowę dała y masła starego pół faski.
Silnemi barki Dziadów w tę y owę stronę
Ogromnemi Dyndy hałas czynią poruszone.
W miękkiey złożony, chrapał Xiądz Pleban pościeli
Znużony nabożeństwem wczorayszey Niedzieli.
Na iawie nabożnemi nabitą myślami,

Maiąc głowę, zudził się podobnemuż z nami;
Śniło mu się, iakoby na ścieszce zbył śliskiey,
Na swoiey Faworytce (1) do wioski poblizkiey,
Gotować y wyprawiać, iechał, w drogę wieczną,
Chorobą, złożonego, człeka, niebespieczną.
W tym zbudzony brzękliwych dzwonów przykrym
Jeszcze niby nad chorym, z pobożnym ulękiem, dzwiękiem
Ziewaiąc y trąc ze snu oczy mdłe y mgliste
Zdało mu się, że Klektaz modlitwy strzelistą;
Ale go z tak ~~błędnego~~ świętego wywiodł rozumienia
Wszystkich Zakrystianów ozdoba Jmienia
Mathiasz Zakrystian, co tego urzędu,
nie intrygą, ni dosiedł z łaskawego względu,
ale przez nieprzerwane y wielkie zasługi,
Służąc do mszy y gasząc świece przez czas długi.
"Ty śpisz Prałacie, (rzecze) a w twoim kościele (2)
Rozrządza się kto inny, y to czyni śmiele,
Co prawem, biegiem wieków, bez liczby stwierdzonym,
Tobie tylko samemu było pozwolonym

---

(1) Swawolny czytelnik niech nie mniema żeby to o inszey Faworytce mowa była, iak o Kobyle siwey na którey X Pleban zwykł był iezdzić do chorego; przykładne życie Prałata tego, od wszelkiego podeyrzenia go uwalnia.

Ty śpisz gnuśny, a niewiesz że tam organista
Z bezczynności, y twego ospalstwa Korzysta;
Y iuż, na mieysce Baby dzisiay zeszłey z świata
Bez względu na którego oto Kandydata,
Bez uwagi na dawność, na swoie żądania,
Swoiego Księżkodana wziął do Kalkowania.
Zaraz siadł przy Organach, iuż podobno rzępsze,
Kurzem zaszłe, omiata y rusza Klawisze.
Ty nic na to? czy czekasz, aż inne ominą!
Ażeby ci bez prawnie wydarł dziesięcinę;
Y za mszalne odebrał, to niech lepiey sobie
Będzie Plebanem, bydź zaś organistą tobie."
Jak ostrym żądłem pszczoły, buhay ubodzony,
Miota się y napełnia rykiem wszystkie strony;
Tak tą mową wzruszony Xiądz Pleban gniewliwy
Porywa się do zemsty, wcale nieleniwy;
Lecz iednak wtym zapędzie tyle miał Pamięci,
Że siebie przeżegnaniem y łóżko poświęci;

(a) Tu iest bliższa Imitacya du Lutrin zaczynaiąc od wiersza „Tu dors Prélat, tu dors, et la haute à ta place."

Uczyniwszy Intencią, chociaż myślał sobie,
w iakimby przeciwnika mógł zgładzić sposobie.
To zrobiwszy, porywa Rewerendę prętko
Włożywszy wprzód Kożmiczyk, y Koszulkę miękką;
Y zaraz szybkim krokiem, gdzie go zwała wola,
Chce bieżdz z Zakrystianem razem do kościoła.
Zadziwiona tym gwałtem odstąpiwszy garka,
Skoczy naprzeciw Panu rostropna Kucharka.
Y chamując powoli, tak żwawe zapędy,
Stóy rzecze: gdzie ty bieżysz Panie; y okędy
Ten cię zapał porywa, cóż za sposób nowy,
Iść w ten czas do Kościoła, gdy obiad gotowy,
Co cię dzisiay do Postu, takiego zagrzewa;
(Wilią, Suchednik, Kalendarz opiewa)
Pomiarkuy się, ale bądź o tym przekonany,
Że nigdy niebył dobrym, obiad rozgniewany.
To wyrzekłszy, na stole stawia Rosół smaczny;
Daie się tym widokiem wzruszyć Prałat baczny.
Y lubo mu nienawiść szepta do ucha
On iednak appetytu y Kucharki słucha.

Siada, lecz zawsze gniewny, podykaiąc czkiem,
Ledwie się niezdawił nieskąsanym kawałkiem.
O Panskie zdrowie nader Dorota (3) troskliwa,
Mocno na tę porywczość zbytnią ubolewa;
Widzi że z niestrawnego tak barzo iedzenia,
Srogich wiatrów, y głowy dostanie bolenia:
A z tąd niebespieczeństwo czyniąc oczywiste,
Skoczy po Komendarza y po altarzystę.
O Przypadku każdemu z przyiaciół powiada,
Nietak, bieży na pomoc, zgłodniała gromada,
Jak chcąc ieszcze Pieczeni zastać kawał tłusty,
By nim Żołądek mogła naładować pusty.
Z radości Prałatowi oczy się iskrzyły,
Gdy tak~~##~~ą liczbę wiernych przyiaciół zoczyły.
Purpurowym kolorem zarumienił lice,
Po tak szczęśliwych twarzach wodząc swe źrzenice;
U wszystkich widzi szczerą chęć iemu służenia,
Gniew swóy w pomyślną nader nadzieię zamienia
Niezawodnego zwycięstwa nabiera otuchy

(3) imie Kucharki.

Tym czasem chcąc posilić wypróżnione Brzuchy,
Szynkę przyniesć roskaże, a sam zaś z Komory,
Bardzo starego miodu wyniosłszy dzban spory,
Nalewa duży Kufel; niech się kto chce troszczy,
rzecze, a ia do ciebie Xięże Podprobosczy.
Wypił ten, za nim każdy nachylaiąc dzbana,
Starał się naśladować każdego Plebana,
10h. Tak dobrze, że się same iuż zostały męty,
Nim ostatni napełnił swóy gardziel odęty.
Sądził zaś zacny Prałat y barzo rostropnie,
Że prędzey tym sposobem swych zamysłów dopnie.
Bo łacniey kiedy trunkiem są rozgrzane głowy,
Rozrzewniać miękkie serca żałosnemi słowy.
Zatym gdy zasiadł każdy mieysce ~~swoie~~, naznaczone,
Odłóżcie, rzecze, do nich, nienawiść na stronę,
A względną sprawiedliwość wziąwszy za przewodnią,
Rozsądźcie to uważnie, czyli nieiest zbrodnią;
W cudzą się wdzierać władzę, deptać dawne prawa,
Słów mi do opowiedzenia tego niedostawa
Z tak haniebną uznaney powagi pogardą,
Organista podnosić śmie swą głowę hardą;

Ale ia go uśmierzę, was zaś proszę, o to
Byście mi dopomogli do tego z ochotą.
O Was to samych idzie, dayćie poznać śmiele,
Że wy w swoim istecie Panami Kościele;
Y że bez waszey wiedzy, y bez pozwolenia,
Żadna się rzecz niestaie, ani się odmienia.
Pokażcie to bespiecznie temu zuchwalcowi,
Że to wszystko nieważne, co on postanowi;
Y że przy nas iest z dawna, władza wybierania,
Zdatney, tak liczney kwoty Bab do kalkowania.
Do serca poruszona tą mową gromada,
Jednostaynie na chęci iego odpowiada;
Każdy mu swoią pomoc obiecuie szczerze;
Takie więc między sobą stanowią przymierze,
Żeby wszyscy zboiywszy iutro radę walną
Decizią w tey mierze wydali finalną.
Żeby podeyrzani były zagrodzone wrota,
Obiecali obierać per Secreta vota.

Piesn Druga

To tylko co dwóch wiedzą, sekretem się zowie,
Jako nas słusznie dawne naucza przysłowie;
Między trzema zapewne Sekret się niemieści,
Cóż? dopiero gdy ich jest więcey niż trzydzieści;
Każdy lubo niechcący wyda się nieznacznie;
Drugi niemysląc skończy to co pierwszy zacznie.
Ciekawość co na każde słowko pilnie godzi,
Zszywaiąc te kawałki wszystkiego dochodzi.
Dway u niey zawsze pilni, czuwaią ministry,
Słuch, nad dziury, ostrzeyszy, y wzrok równie bystry:
Ta z ich pomocą kąty nayciemnieysze zwiedza,
Nayskrytsze taiemnice z łatwością wyśledza.
Wie co się w domach dzieie, co na wsi, co w mieście
O naymnieyszym, naypierwsza wdyszy szeleście.
Zawiłe y rozległe szybko przeydzie gmachy,
Boią iey się Królowie, Kobiety, y Gachy.
Wszędzie iey pełno, ma zaś stolicę w Warszawie

Tam o naymnieyszey zawsze wiadoma zabawie;
Zna kto z kim iest w przyiaźni, kto źle komu życzy,
Za co ten co nic niemiał, dziś pieniądze liczy.
Jak ten co ledwie kontusz dobry miał na grzbiecie,
Dziś się w zielono złotey rozpiera karecie. (4)
A pyszny strzyżonego, pomuskaiąc wąsa,
Z tych się biedy, co ich zdarł, bezkarnie natrząsa.
Zna co komu dolega, czy odra, czy ospa,
Za co ta, na wieś iedzie, po co tamta do spa.
Kto się do tey umizga, ta wzaiem do kogo,
Kto, kiedy, za wygraną sprawę zapłacił drogo.
Kto kiedy, ograł kogo szulerską nauką,
Kto oddawał pieniądze tą nabyte sztuką.
Wie kto się podłym czyni, dla nikczemnych zysków,
Kto niedusznie, do mądrych przypuszczon półmisków,
A smacznemi kąskami pasąc brzuch y oczy,
Nigdy z żadnym konceptem w życie niewyskoczy.
Ta tedy tak przenikła bystrych oczów Pani,
Organiście do ucha szepce iak nayranniey;

(4) Te wiersze miały znaczną moc wtenczas kiedy były pisane. Świeża jeszcze trwała pamięć zdzierstwa [illegible] o których tu mowa. Teraz że się już rany w workach tych ~~co~~ którzyś niesłusznie wyciągnął przecież zagoiły i kawałki się spłodziła, [illegible] mniej znaczenia.

Że pod zgotowanemi pewnie, leży sztychy,
Że się na przeciw niemu knuie spisek cichy.
Jeżeli ich niezdoła odwrócić skutecznie,
Że Xiężza chęć na swoim postawić koniecznie.
Y że on z Babą razem nabiorą się strachu,
Jeśli natężonego niezwróci zamachu.
W przykrym był, prawdę mówiąc, Organista stanie,
Naywiększe mało pomodz mu mogło staranie.
Ciężko było wybadać, zdążoney mu mocy,
Od nikąd ni wsparcia maiąc, ni pomocy.
Y iuż iako w tych rzeczach wszystko bywać zawszey
Z boiaźni ustąpiły, z głowy myśli żwawsze:
A mniey w nieużytecznym szukaiąc uporze,
Jak o iednym środku myślił o pokorze.
Kiedy skołatanego uwagami temi,
Sen zaskoczył, y przykrył skrzydłami miękkiemi.
Ale mu ledwie tylko powieki zdążone
Oczóm spoczynku chcącym, zrobiły zasłonę
Y iescze po zaśnieniu niebył czas tak długi

Ażeby się przewrócić, dał mu na bok drugi;
Gdy niezgoda rozterków, niepokoiu chciwa,
Skrzydła z kłótni, z zamieszków, skleione porywa:
A rzucaiąc klasztory, swe kochane dzieci,
Pobudzać organistę, wielkim pędem leci.
Lubo w tę iadąc drogę, brała łotr dość cichy,
Odiazdem iednak swoim, pokłóciła mnichy:
Y żeby ich do swego powrotu bawiła,
Z chęcią im Kapitułę, wcześnie naznaczyła.
Już dawno Organista, za oblubienicę,
Wziął był sobie niewiastę, wielką czarownicę,
Która wtey z Xiędzem sprawie, od zgody daleka,
Darmo Diabłów wzywała, na pomoc Człowieka.
Jey tedy straszną postać, iey oczy iaskrawe,
Zęby spróchniałe, nogi chude y koślawe,
Wzięła na się niezgoda; a z krzywego pyska
(Do iego się po omacku dotknąwszy łożyska:)
Te słowa wyziongła: Z odważnych zrodzony,
Rodziców, y do wielkich dzieł, mężu stworzony

Sławny po wszystkich karczmach niezrównanym męstwem,
Y niejednym w zatepki z chłopami zwycięstwem,
Doznany Organisto; czy spodziałby kto się
Być sobie Plebanowi, mógł dać grać na nosie,
Y cierpieć, aby na twe organy rozciągał,
Władzę przykrą, y z twey się słabości urągał;
Wierzay mi wolałabym skończyć żywot lichy,
Niżli się stać ofiarą dumney iego pychy.
Podwaia w przeciwniku, dzielność, kto się boi,
Przeraża nieprzyiaciół, kto oporem stoi.
Stań się mężnym, a uyrzysz że ten Pleban podły,
Co teraz by cię zgubił, śle do nieba modły,
Y fałszywie mniemaiąc że mu Bóg pomoże,
Papla pacierz, Pierś tłucze ostrząc na cię noże.
Ten człowiek zniewieściały, ta nikczemna Dusza,
Która, przeciw cię teraz nienawiść porusza,
Odstąpi swoych zamysłów, y Placu odbiegnie,
Gdy cię na przeciw siebie śmiałego spostrzegnie;
Jak, kiedy Feba Duchem, napuszczony wieszczek

Swóy dwóisty z trzynożnich, daie wyrok, deszczek;
Chwytaią wielkim ciągiem, wszyscy święte smrody,
A każdy nos zatyka, czy stary, czy młody;
On nowe biorąc siły, z zapaszney iaskini,
Z głupich przychodniów, tylko sobie żarty czyni;
Tak serce Organisty tą mową zagrzane,
Poczuło w sobie męstwo, dopóty nieznane;
Porwał się ze snu, iakby go ogień przeraził;
Zawstydzony że siebie myślą podłą skaził,
Y iuż o zgodzie żadney nieczyniący wzmianki,
Chcąc się tym więcey zagrzać, łyknął Przepalanki:
Całą iuż więc myśl, na to obrócił y siłę,
Aby raczey śmiertelną tu znaleść mogiłę,
Niż ustąpić haniebnie; y by te zamysły,
Wzięły skutek nayprędzey, zawarł związek ścisły,
Z Bartkiem, co blisko mieszkał, odważnym Stolarzem
Y z Janem barzo śmiałym, y zręcznym slosarzem:
Ci zaś do Xiędza złości, za to mieli wiele,
Że im bronił Rzemiosła w święto y w niedzielę;
Y przeszłego Tygodnia za przeszłą robotę z dnia 1785 r.

Po długim targowaniu, urwał cztery złote.
Onym się więc sekretu, całey rzeczy zwierza
Co chce robić, y kroki, iakiemi tam zmierza.
Nienawiść y złość księżę przed oczy przekłada,
Bliskość niebespieczeństwa, barziey go roziada.
Odwagi wielkiey trzeba, przyiaciele moi,
Tę kiedy, więc będziemy, nic się nieostoi.
Trzeba, żebyśmy dzisiay skryci, ciemną nocą,
Za wzaiemną, organy, zburzyli pomocą;
Y tak one zniszczyli, by nim kur zapieie,
Powstania nawet kiedyś, niemieli nadzieie.
Oba mu na to Przyiaźń obiecują szczerą,
Jan obiecał przyiść z młotem, a Bartek z siekierą.
Niedość tu iest na waszey słowney obietnicy
Ktoż was wie, możecie bydź, iak inni zmiennicy.
Wszystkich nas trzech, Przysięga zobowiąże sroga,
Żadna się w tym niebędzie mogła cofnąć noga.
Jak więc Bohatyrowie, co po runo złote,
Za morze się wybierać, powzięli ochotę;
Lub i Grecy, w Troiańską, co płynęli stronę,

Zbiegłą Mężowi, nazad chcący wrócić żonę,
Straszną przysięgą, stałość wzajemną twierdzili:
Tyleż y trzey Rycerze nasi uczynili.
Potym się pożegnawszy, każdy szedł do siebie,
Czynić przygotowania ku wszelkiey potrzebie,
Aby, skoroby tylko światło słońca zgasło,
Dane im do Kościoła, zgromadziło hasło.

Pieśń Trzecia

Juzem sobie ułożył, aby w trzeciey Pieśni,
Żeby ta cała Kłótnia, wzięła Koniec wcześniey,
Nic naradził, niebyło, bo niewidzieć na co,
Czynić usiłowania, y starać się z pracą
Naprawiać lud zepsuty, czy ia Bocian? aby
Świat czyścić, y krzykliwe zbierać z niego żaby;
Lecz wytrzymać niemogę, niewiem czym się dzieie,
Z chęcią, bym się urzędu, podiął Kaznodzieie;
A machaiąc Rękami z wysokiey Ambony,
Wrzeszczałbym, zaniechaycie niezgody szaloney;
Potym zaś treść nayprostszą, na trzy dzieląc części
Pismo y Oyców świętych cytowałbym częsci.
A po plagach pamiętny lekcyi rozlicznych,
Wysypałbym gromadę Figur retorycznych.
Y niezgodę, za to niech mię nikt niełaie
Do brzydkiey Niedźwiedników równał Szatarnaie.
A z życia Dud niezgodnych, chrapliwego wdzięku,
Y Ruszenia Klawiszów od niezgrabnych ręku

Biorąc pochop, wniosek bym uczynił nieomylny,
Że u nas dla niezgody dobry rząd bezsilny.
Potym co raz się barziey w moiey szerząc mowie,
W dalszey dowodzić bym się postarał osnowie,
Jak przez własne zawiści y szkodne niezgody,
Potężne, w krótkim czasie upadły narody.
Że u nas osobliwie ta niechęć szalona,
Namiętność iest na naszą zgubę ulubiona.
Y że nas nie zgubiła żadna więcey, iak ta;
Jeśli by mi ~~się~~ kto przeczył, manifest do akta
Zaniosłbym, y przed niemi stawszy osobiście
Fałszbym przeciwney stronie, zadał oczywiście
A gdyby mi, y zatym nikt nie ustępował
Do przyszłegobym seymu pewnie appellował.
Lecz po co tak dalekie zabiegam granice,
Pewnie moią nauką Polaków oświecę,
Wolę powiedzieć ~~zaraz~~ teraz, przez iakie starania
Do zamysłów szkodliwych, przyszedł wykonania,
Rozjadły Organista, y przez iak okrutny
Przypadek swoy, Organy wziąły koniec smutny.

Skoro tylko Morfeusz na tę sferę ciemną,
Poczynał władzę swoią, rozciągać przyiemną,
Zeszli się trzey Rycerze y poczęli ściśle,
Razem się o tak ważnym naradzać zamyśle;
Y sposobne do tego pobrawszy narzędzia,
Zaraz szli do Kościoła, patrząc wkoło wszędzie;
Y stępaiąc ostrożnie, boiąc się aby z boku
Dostrzedz ich ciekawemu niedarzyło oku.
Nayprzód ich Drzwi świętego wstrzymały Kościoła,
Warowne żelaznemi sztabami do koła.
Ale mężnego serca Jan, niemyśląc długo,
Y w tak wspaniałym dziele, śpiesząc się z przysługą
Tak dobrze w mocny zamek, tęgi raz wymierzył,
Że iak naysłabszy, puścił skoro go uderzył.
Runęły Drzwi ogromne, a tak siły wspólne,
Do wewnątrza Kościoła, miały przyiście wolne.
Jak gdy z pomocą Armat, z swych murów spędzeni
Już niebronią przystępu, smutni oblężeni;
Ktorym niezatrzymany, nieprzyiaciel wchodzi,
Y dziękuiąc za triumf, te Deum wywodzi.

Tak y oni iak tylko do Kościoła weszli,
Zaraz trzykroć klękneli, trzykroć się podnieśli;
Każdy się z nich do Modlitw udaiąc gorliwych,
Niebieskiey chciał pomocy w zamysłach szkodliwych;
Pierwszy się Organista, porwał niespokoyny,
J drugich do rozjadłey pobudzaiąc woyny;
Rzekł głosem bohaterskim: drogi czas ucieka
Teraz pora sposobna, nieprzyjaciel czeka;
Y światłem tleiącego prowadzon ogarka,
Co go od wiatru, szklanna broniła latarka,
Naypierwszy na złe wschody, odważnie wstępował,
A swą światłością drogę innym pokazował;
Ale kiedy do góry prowadząc krok śliski,
Włażąc na wierzch organów, samych iuż był bliski,
Sumienie go ruszyło, y nieznośney trwogi,
Pełen, sam poniewolnie musiał cofnąć nogi.
Jak kiedy, idąc z woyskiem na przeciw Rzymowi
Trzeba było Rubikon, przebyć Cezarowi,
Y temu, który wiernym był obywatelem

Stać się wiernym Oyczyznie swey nieprzyiacielem,
Myślił długo nim przebył brzegi niebespieczne,
Boiaźń co nim z ambicyą walki wiodły sprzeczne:
Jednak iak nieprzyiaciel wolał roskazować
Niż podległość iak wierny obywatel chować.
Tak y nasz Organista, choć miał chęci szczere,
Zburzyć organy, wstrzymał rozboyczą siekierę.
Wewnętrznym mimo siebie przerażony strachem
Siebie iuż z wymierzonym cofnął się zamachem;
Lecz w krótce nienawiścią podżarzony srogą,
Przez ławkę co tam stała, przestąpiwszy nogą
Chciał obuchem we środek organów uderzyć;
Lecz ślepa popędliwość nie potrafi mierzyć,
Chybił więc, ale miechy raz okrutny wzięły,
Y pęknąwszy na dwoie, żałośnie ięknęły.
Usłyszały te ięki, zatrwożone szczury,
Co do tych czas spokoynie, swe tam miały dziury,
Potomki tak sławnego w dzieiach Gryzomira

Którego sława dotąd ieszcze nieumiera,
Nie przeto że gnuśnego Króla, pasł się ciałem,
Lecz że iest w Myszeidzie, Rycerzem niemałym;
Przestraszone z mieysc swoich wychodzą gromadnie.
A gdzie y iak kto może z popłochu przepadnie.
Za złą wieszczbę Jan z Bartkiem wziął przypadek taki,
Ale grzegorz nieuważał na te wszystkie znaki; (A)
Ale porwawszy znowu kosztur okowany
W samą z naywiększą mocą uderzył organy.
Ah, któż to teraz zgadnie, y któż to opisze
Jako się w różne strony rozpierzchły klawisze;
Jak leżąc skarżyły się żałosnemi ięki,
Że z tey, którą kochali, koniec wzięły, ręki.
Kto nie zna Bohatyra, dzielney krwi szafarza
Jak go barziey zgiełk bitwy y tumult rozjarza,
Niech sobie organistę naszego wystawi,
Nad cudzym użaleniem czasu on nietrawi.
Lecz ~~w krótce~~ w którą tylko stronę mężną ręką kiwnie

(A) imie organisty

Albo kilka Klawiszów, albo Duda zginie.
Zagrzani tym przykładem, daremnie niestoią
Jan z Bartkiem, ale czynią też powinność swoią.
W naygorętszym zapale, iuż iest bitwa wszęłka,
Same mordy, zaboystwa, istny obraz piekła.
Tu widać ciał zabitych zarazliwe kupy
Tu ranni, na pół żywi, leżą między trupy.
Duda pchnięta smiertelnie, ostatnim tchem ziewa,
Klawisz ieden drugiego do bitwy zagrzewa.
Tu na pół rozpękniete, umieraiąc miechy,
Zatem nadprzyrodzonym, żałuią za grzechy.
Zgiełk, hałas, krzyk, zaboystwa, tumult, mordy, wrzawa
Y że wszędz krew niewinna, lać się nieprzestawa.
Swięci tego Kościoła, których ten zgiełk głuszy,
Niespokoyni, trwozliwe nadstawiaią uszy.
W kronice nawet nieraz czytać mi zdarza,
Że chciał Kościoła tego Patron zyyść z ołtarza.
Lecz że się znaydowały tam swięte panienki,
Nieschodził dla zgorszenia, niemaiąc sukienki.

Tym czasem iuż organy, na drobne kawałki,
Dokonali zdruzgotać ogromnemi pałki: 425.
Zapamiętali w gniewie, iuż mężni Rycerze,
Każdy się potym zaraz do spoczynku bierze.
Oczekuiąc dnia, srodze iednak niespokoyni,
Po tak świętym uczynku, y krwawey rozboyni.

Pieśń Czwarta

Gdybym był sobie Królem, byłbym sprawiedliwym
Złych z dworu wyganiał, nadgradzał cnotliwym.
Niebrałaby Dostoieństw, zasługę intryga;
Źle w tym kraiu, gdzie obrót, prostotę wyściga.
Każdybym dzień iak Tytus, dobrodzieystwy liczył,
Więcey szczęścia Oyczyźnie, niż sobie bym życzył.
Nad próżnemi rzeczami, czasubym nietrawił;
Nadaniem praw, narodom, słodkich, bym się bawił.
Co gdybym był Biskupem, lub Officiałem,
O to bym usiłował staraniem niemałym;
Żebym sam z siebie, przykład daiąc nader rzadki,
Niebył nigdy zgorszeniem Chrystusa czeladki.
Nigdybym nic nikomu, niebronił drukować,
Tym się w narodzie, Rozum może polerować.
Ubogich bym wspomagał, w wydatkach był mierny,
Oyczyźnie Dobrze życzył, Królowi był wierny.
Gdybym był Ministrem pokoiu czas, lub woyny,
W Bitwie byłbym Rycerzem, a w Izbie spokoyny.

Dobrebym Interessa, skutecznie popierał,
Za danie Protekcyi, ludzi bym niezdzierał.
O! gdybym był uczonym, lub za niego mianym,
Nieprzestałbym, że w izbie wiszę malowanym;
Lub że ziem mądry obiad obok Majestatu,
Pisałbym co, y dowiodł niewiernemu światu,
Że zkądkolwiek zagadnie, z którey chce, tknie strony,
W sprawie, Rymach, y Dzieiach iestem nauczony.
Bym kiedy był Małżonkiem niebyłbym zazdrosnym,
Zazdrość, każdy to powie, iest zwyczaiem sprosnym;
Zwłaszcza, kiedy nieidzie komu o Delfina,
A ma ieszcze w zapasie niejednego syna.
Gdybym był Xiędzem, owym, o którym tu mowa,
Niewiele dbałbym, czy ta Baba, albo owa;
Na organach Kościoła mego, miechy depce;
Lecz wóz począć, gdy komu Ambicia szepce,
Y nienawiść szepce, poruszyłby Piekło;
Zwołałby Xiądz na Radę, iak się wyżey rzekło,
Komendarza; Rozumem y latami stary
Przywlókł się też o kiju, zacny Xiądz Wikary,
Pobożny Podproboszczy, altarysta ~~stary~~ prawny,

Z Sąsiadem o altaryą swą kłótniarz udawny.
Xiądz Kapelan Bernardin, który tam przebywa,
Y Pałka, sed cum voce, siadł, informatywa.
Każdy się z nich z skromności naymnieyszym być mniema,
Y kłótni tam o mieysce, między niemi niema.
Gdy się każdy przed świętym duchem upokorzył,
W te słowa, Tłusty Pleban sessyią otworzył.
„Wy którzy tu dziś, mieysca zasiadacie godnie,
Wy Kościoła podpory, y Wiary pochodnie,
Nietrzeba wam powtarzać, bo znacie zaiste,
Chytrości y podstępy na to oczywiste,
Grzegorza, którego Ja sam z błota wyprowadził,
Y na takim znakomitym urzędzie posadził;
Teraz pychą nadęty zapomniał ten zdradziey,
Żem przecie iego Panem, żem iego Dobrodziey.
Teraz moią powagą, waszą razem szarga
Na nasze przywileie, na władzę się targa.
A swoich nieprawości, dopełniaiąc miarę,
Do kałkowania Babę, śmiał naznaczyć starą.

Y kiedy sam niemógł być w Kościele, bom chory,
Ona miechy deptała, wczoraysze nieszpory.
Wiem że to z was każdego równie, iak mnie boli,
Czytam to w oczach waszych, że nikt niepozwoli,
Y niedopuści, by taż Baba miała zostać.
Możemy dotąd szkód iego ieszcze sprostać;
A dzisiay potępiwszy tę zuchwałość winną,
Na mieysce naznaczoney, obierzemy inną.
Skończył Pleban, a głuche u wszystkich milczenie,
Powszechne roskazywało iemu zezwolenie.
Lecz z mieysca swego zabrał głos xiądz Podproboszczy,
Niech się rzecze i Plebańska mość, o nas nietroszczy,
Za całe zgromadzenie, przyrzekam ia szczerze,
Że nam prerogatyw naszych nieodbierze.
Y wolemy zgubioną mieć z Oyczyzną wiarę,
Niż utracić na Włosek Przywileia stare.
Jedna mi tylko na myśl uwaga przychodzi,
Jeśli się absolutnie postępować godzi.
Y niewiedząc, czy nam iest wolno obrać babę,

Chciec obarczać przemocą naszą, stronę słabą;
 Nato, Poważny Wikary wiekiem, powstawa,
Prawda rzecze: że niemasz ~~nato~~ wyraźnego prawa,
Lecz podług Axioma, kędy prawa niema,
Tam zwyczay z dawnych czasów mieysce iego trzyma.
Niepierwszy Rok iuż siedzieć tutay, mi się zdarza,
Niiednego ia mszą, miałem od ołtarza
Nieiednego Pogrzebłem na cmentarzu trupa,
Nie iednego widziałem z wizytą Biskupa.
Y iesli czas tych dzieiów, z pamięci niezetrze,
Szwedów ieszcze przypomnę, y srogie powietrze,
Barzo dawno zasięgam, a zawsze y wszędy,
Plebani w swych kosciołach dawali urzędy. zł
Do gustu Prałatowi ta przypadła mowa,
Cała, zatym przystała, rada, na te słowa,
Do Kresek iuż więc skrytych, Pleban isć niemieszka;
Dwie ich ma Małgorzata, a resztę Agnieszka. (5)
Zapadła Pluralitas, więc niemyśląc dłużey,

(5) imiona Bab Koscielnych.

Krzykną, niechże ten urząd iuż Agnieszce służy.
A chcąc ią mieć gotową do tego rzemiosła,
Ślą do niey iak nayrychley, z dobrą wieścią posła.
Skacze Baba z radości z takiego wybrania,
Swoim się Dobrodzieiom, iak nayniżey kłania.
Schylone plecy, barziey ukłonami garbi.
Uniżonością wszystkich, serca sobie skarbi.
Tym czasem zacny Prałat zarząd się gotować,
Aby ią mógł tegoż dnia zaraz installować
Na Organy, z niemałym triumfem wprowadzić,
Y w przyzwoitym mieysce godności posadzić.
Lecz boiąc się odporu, kazał aby cepy,
Drągi, Siekiery, Kosy, topory, Oszczepy,
Wzięła Czeladź odważna, sam swym męstwem zbroyny,
Szedł śmiało, choćaż krwawey spodziewał się woyny.
Za nim następowali Księża niezdaleka
Każdy z losu kłótni, takiey pilnie czeka.
Idą na pozór śmiało, a każdy z nich tchórzy,
Krew się w każdym z boiaźni porusza y burzy.

Każdy z nich patrzył wokoło, by w przypadku sprzeczki,
Wolne mogł mieć którędy mieysce do ucieczki:
Wszędzie same ponure panuie milczenie.
Ale iak srogie było onych zadziwienie,
Kiedy zamiast odporu y bitwy okrutney,
Stanął im przed oczyma, obraz nader smutny,
Gdzie tylko wzrok obrócę, wszędzie znak ruiny,
Tu drzwi mocą wyparte, tu zaś rozwaliny
Wdzięcznych leżą organów, tu miechy, tu duda
Rozumieli nabożnie, że to iakie cuda,
Że na ich ukaranie Bóstwa ręka mściwa,
Te dotąd niesłychane poczyniła dziwa.
Albo Piorun zgruchotał z czarney spadłszy chmury,
Albo ziemi trzęsieniem obruszone mury.
Lecz wkrótce, niewątpliwe w tych ruinach znaki,
Namyślney zawziętości, skazali im szlaki;
A kłótnie, które mieli, y zawzięte zwady,
Wytchnęli im autora tak wielkiey szkarady.

Większą to w nich zaiadłość, mocnieyszy gniew sprawia,
Ochotę wzięcia zemsty tym silniey ponawia.
Jm większy na ich sercach zostawuie smutek,
Że zamysły ich wzięły tak niedobry skutek.
Baba płakała, widząc nadzieie zmylone, 565.
A xiądz Pleban, lubo się starał cieszyć one,
Lubo umysł w nieszczęściu, pokazywał hardy,
Leiz niemógł wstrzymać, czując na sercu, żal twardy.

Pieśń Piąta

Wszystko tu nic do rzeczy, na tym naszym świecie,
Bogaty ubogiego, ciemięży y gniecie.
Cnota niema nadgrody, a występek kary,
Stępione prawa patrzą na zbrodnie przez szpary.
Kto sprawnieyszy to lepszy, poczciwość nie płaci.
Talentem się nie wesprze, człek ani zbogaci.
Na urzędach Intryga, y kredyt osadza,
Ten szczęśliwy, kto kradnie y Oyczyznę zdradza.
Jeśli się o to godni ludzie mówić ważą,
Odpowiedź cała, że tak Interessa każą.
Uwielbiam was, y ukłon oddaię wybiiam wam niski,
Milczkiem ieśli zechcecie, będę się bił w pyski:
Nieugruntowani w rządach urzędach swoich Politycy.
Nie iest to dzieło moiey słabey mozgownicy,
Przenikać co czynicie, bo w fryzurze więcey
Macie Rozumu, niż ia iest w mey głowie cielęcey.
Niechay iednak z pokorą, spytać mi się godzi,

Czy to w dobrego rządu maxymy niewchodzi,
Ażeby ludzi godnych, wartych z każdey miary,
Wasze łaski y hoyne niemijały dary:
A tam się zaś Bogatym niegnieździły roiem,
Kędy głupstwo przesiada z pysznym niepokoiem.
Ale na co ia gadam, y na co mózg suszę,
Powiedz że mi móy Panie, radzibyśmy z duszą
Uczynić ci, znaczny to że masz talent rzadki;
Y prozą piszesz dobrze, y wiersz składasz gładki:
Miey troche cierpliwości, miły przyiacielu,
O to ieszcze od Ciebie zadłużonych wielu.
Prace, trzeba nadgradzać, y ciężkie mozoły,
Czekay. Czekam, a zawsze iak goły, tak goły.
Kiedy kto w niedostatku, y dowcip się ciesni;
Ot niewiem, co wam powiem, powiem w tey tu Piesni;
Jak organów przywiodę, znowu na Plac dzieie,
Y Kogut ziadłszy ziarno, miley troche pieie.
Noc, w których Pan swych Bogactw, a ubustwa nędza,
Zapominaj uspiła y Babę y Xiędza.

A sen twardy, leniwych skrzydeł swych powłoką,
Dla spoczynku powszechnie ludzkie przykrył oko.
Wszystcy spali, przy żonie tu mąż snu zażywał,
Tu kochanek miłością znużony spoczywał,
A swieżych roskosz, przez sen zażywaiąc prawie
Tak się pieścił y cackał, iak gdyby na iawie.
Sam ieden Organista, oczu niemógł zmrużyć,
Lubo się onegdayszą pracą musiał znużyć.
Ale iakże spać można, kiedy ty, kto czuie
Że na karę, po iakiey zbrodni zasługuie.
Bo na zaiutrz iako wieść doszła iego uszu,
Miało weyście swiętego być Jubileuszu.
Podczas którego, każdy, czy młody, czy stary,
Wolny był za swe zbrodnie od winy y kary,
Byle xiędzu powiedział, że był niebu dłużny;
Obszedł kilka kościołów, y dawał Jałmużny.
Już się zeszła z okolić gromada Poddaństwa,
Ziechało się też było niemało y Państwa.
Kolasą bułanemi ciągnioną kobyły

Przywlókł się ze swą Jmością Podsędek otyły.
Szęścią zdobną gałkami karetą, powoli
Przyjechał na ten odpust wielmożny Podstoli.
Tuż za nim, co go każda mieć musi publika,
Widziano iadącego tey ziemi Skarbnika.
Sześć koni, trochę lepszych, liczna czeladź dworska,
Wydała, że się wali godność Podkomorska.
Za niemi wielka mnogość Ziemianów, Ziemianek,
Ludzi różnego wieku, rozmaytych stanów
Kupców, swarnych Przekupek, Opoiów, Kramarzów,
Między którymi też dwóch przybyło Księgarzów.
Słowem mówiąc na odpust tak wielki, tak rzadki,
Dość się Panów ziechało, y wiele czeladki,
Już się sproszone z inąd Mnichy y Kanony,
Jedni na mszą gotuią, drudzy na Ambony,
Już się ciekawsza niżli nabożna gromada,
Wali w Kościół y ławki naypierwsze zasiada.

Gdy przez Cmentarz, spiesząc się Pleban do Kościoła
Uyrzy w nim Organistę; a tuż, mi, zawoła,
Tyś to iest co do złości łączący odwagę,
Tak znaczną mey godności uczynił zniewagę;
Y jeszcze po tey zbrodni śmiesz mi wlazić w oczy,
Zaraz ia cię.... wnet ku niemu z impetem przyskoczy;
Strwożył się tym zapędem Pan Grzegorz zmieszany,
Umyka się, by tyłem gdzie przyparł do ściany,
Y tak że gdy z szybkością w ciąg czynił cofania,
Trafiło się, że stanął przy Księgarzu Janie.
Dopadł go tam Xiądz Pleban, lecz nim doń przyskoczył,
Tak go trznął Brewiarzem, że aż się potoczył.
Zmięszany, przywitaniem takim organista,
Z łatwości, co pod [illegible] mógł ią mieć, korzysta.
A pewno Plebanowi, chcąc zgotować zgubę,
Oburącz porwał w gniewie swym Ateny |6| grube,
Cisnął ie, y tak mocno w głowę go uderzył,

|6| Nowe Ateny Xa: Chmielowskiego, Xiązka pełna omyłków geograficznych, baiecznych, opisań, fałszywych wiadomości, dawali iednak czytać ią dzieciom, ia sam przypominam sobie że było części Edukacyi moiey. Przedrukowana, kilka razy, ostatni raz w Poznaniu.

Ze ciosem zaduszony móy Xiądz, ziemię mierzył:
Na Krzyk iego Bolesny, na wrzask y Lamenta,
Porzuciła ornaty y morze, zgraia swięta. [7]
A małe uchyliwszy Zakrystyi Drzwiczki,
Spieszna biegła, na mieysce Złaczony potyczki;
Zaraz się Organisty, przyiaciele zbiegli,
Skoro na Placu Xięży grożnadę postrzegli.
Wielka się między niemi zatym bitwa wszczyna,
Temu oczy podbiła zwycięska Janina; [8]
Ten ogłuszony upadł, y ledwie niekona,
Wziąwszy w Łeb Tłumaczeniem rozmów Fociona [9]
Naypierwszy Altaryskie zgruchotano kości
Zbawiennym Tylkowskiego Stolikiem mądrości [10]
Y tobą, Podproboszczy, zadał raz niemierny,
Koloandrze kochany, Leonildzie wierny [11]

---

[7] To iest: Xięża tego Probostwa.
[8] Janina, zwycięzkich Triumfów, albo życie Jana III p Kazim: Rubinkowskiego. Autor odeymuie męstwo Janowi III, a przyznaie wszystko Cudom, których iest tam większa liczba, niż zwycięstw przez Króla odniesionych. [9] Rozmowy Fociona p l'Albe de Mabli po Francusku napisane, a p X Chrościkowskiego niewolniczo Tłumaczone [10] Stoł mądrości p Xa Tylkowskiego.

Wieleż to xiąg, pierwszy raz z pyłu wydobytych,
Do bitwy tak zażartey, było tam dobytych. (wziętych)
Jan, ma Wiankiem różanym, nos srodze pobity. (podbity) |12|
Tego zranił do nieba gościniec ukryty. |16|
Darmo Księgarz troskliwy, nierad takim gościom,
Tym się pragnie opierać, gothyckim wściekłościom,
Ledwie na ich zażartość y xięgi wystarczą.
Bartek, Podproboszczego, zwalił Królestwo tarczą. |13|
Ten lubo ciosem takim, mocno był dotknięty,
Rzucił nań, ale słabo ubogie natręty; |14|
Niewiele szkodzić mogła Bartkowi broń krucha,
Chociaż śmiały, tłustego nieumykał brzucha.
Ale go z tyłu ieden z nayburzliwszych zawziętych,
Xiądz Komendarz doiechał, żywotami świętych.
Lecz on lubo stłuczony, wyszedł z tąd z honorem,
Przywaliwszy obydwu ciężkim Rytmów zbiorem. |15|

|11| Koloander wierny Leonildzie przyiaźni dotrzymuiący, przy różnych nienawiści woiennych awanturach y przypadkach; Romans dobrze głupi.
|12| Wianek różany, wielu rozlicznego nabożeństwa Kwiatów w Roku 1758.
|16| Gościniec ukryty do nieba, albo pewny sposob osiągnienia niebios; Autor musiał bydź niechybnie świętym. |13| Tarcza Królów y Królestw pobożność gruntowna, codziennemi zabawami rozmnażaiąca się w Warszawie 1773.

Szwank dwu zacnych Rycerzów, pomieszał Prabata;
Więc sam iuż Miłosnego zchwycił Fortunata |17|,
Y ostatnie do kupy zgromadziwszy siły,
Między oczy Janowi, cisnął Romans miły.
Mgłą mu grubą do razu zaraz zaszły oczy,
Skrzepła krew iuż mu zwolna, po żyłach się toczy.
Słowem po strasznych nudach, y ziewaniu ciężkim,
Wyporóżnił się y zasnął twardo w Błocie grzęskim rzęskim.
Przypadł spiącemu, Bartek, szybko na ratunek,
W Przyzwoity porządnie opatrzon rysztunek,
Y mszcząc się na Plebanie, porwał Baniałukę |18|
Y nią mu fryzowaną, wysadził Perukę.
Spadła; a Xiądz ukazał z pod niey łeb tak goły,
Że się w niebie zdziwili Swięci, y Anioły.

|14.| Natręty, Komedyia Bielawskiego, ze wszystkim zarzucona iest po 26 scen w iednym akcie. |15| Zbiór Rytmów p Załuskiego, 5 grubych tomów in Quarto, w pierwszym z nich są dzieła Druzbackiey. |17| Fortunat Romans miłośnie nudny, którego bez ziewania czytać niemożna.

|18| Dawno barzo Historia Romansów, pozbawiona sensu, ledwie iuż Podsędków iest zabawą.

A w iasne y Glancowne wpatruiąc się cienie, ciemne
Mniemali że się słońce, przeniosło na ziemie.
Barziey tym rozgniewany Prałat y rozżarty,
Widząc się tak haniebnie, z swych ozdob odarty,
Radby był na hultaia, sprowadził Pioruny,
Chciał mu ze łba swą ręką, porzywać Kołtuny,
Bez uwagi, czy siły wystarczać mu będą,
Rzucił się nań nakrywszy Głowę, Rewerendą;
Cofnął się baczny, na dwa Kroki; Bartosz, w stronę
Y uburzeł w piersi cisnął mu Magiellonę [19]
A sam zas do wrodzoney powracaiąc broni,
Z pięsciq począł się krzątać, koło xiężych skroni.
Y byłby Pleban niechcąc legł tum męczennikiem,
Gdyby bolesnym iego obudzony krzykiem,
Co po ranney, gdzieś blisko odpoczywał, pracy,
Nieprzypadł na Ratunek Ociec Bonifacy.

---

[19] Magiellona Historia ze wszystkim podobna Banialuce

Pieśń Szósta

Rodzona Siostro śmierci, woyno zapalczywa,
Prawie Zbóyców, których świat Rycerzmi nazywa;
Zbrodniarko, z kamieniałych wnętrzności spłodzona,
Wieleś ludzi do swego zagarnęła łona,
Jużem mniemał, że nas świat opuściwszy stary,
W nowymeś, przedsięwzięła wybierać ofiary.
Y na Amerykanach wolnych y Cnotliwych,
Szłaś probować dzielności, twoich razów mściwych;
Ale się z dawnym rozstać niemożesz łożyskiem,
Lubym widzę, każdy kray, dla ciebie, siedliskiem;
W nayspokoynieyszy kącik, co dzień twoie zbrodnie,
Nayzjadliwszey niezgody zanoszą ~~niezgody~~ pochodnie.
Żaden od cię niewolny; kiedy Pleban cichy,
Doznał nawet, iak są twe niebespieczne sztychy,
Ot by do tych czas ieszcze pod Stolarzem leżał,
By mu niebył Bernadyn na Pomoc przybieżał. d 3 Junii 1785
Vendredi

Bernadyn, młody, hoży rubaszny, y śmiały
Wart bydź, pomiędzy dzielne, liczon Generały [20]
Choć znużony Xiądz, iednak przy takiey Pomocy,
Byłby do późney bitwę, mógł przeciągnąć, nocy;
Gdyby co niecierpliwie iuż w Kościele siedział,
Pan Podstoli o tey się kłótni niedowiedział.
A zawsze służyć swemu bliźniemu gotowy, swoiey wszystkowy
Niewszystkich wstrzymał zaiuszonych mocą swoiey mowy.
Stoycie, rzekł: iaka u Was zażartość uparta,
Boga się boycie, gdy się nielękacie Czarta.
O' co idzie, z kąd kłótnia, iaka iey przyczyna,
Co [illegible] zgody waszey dziś [illegible] przyczyna?
Jak ią chcecie zakończyć, y kto ią z was wszczyna.
Można znaleść sposoby, co was mogą zgodzić,
Daycie się proszę tylko trochę udagodzić.
Niechayże się rozsądek w Waszey głowie mieści,
Rzecz mi całą powiedzcie, w niewielkiey słów treści.
Zaraz chciał Organista, udatwić Pytania,
Ale mu odpowiedzieć niedał Pleban na nie;
Y sam zaczął, ale mu znowu mu przerwał Organista;
Rzecz widzę, rzekł Podstoli, i cale oczywista,
Że będąc rozgniewani, y w tym zamieszaniu
Memu nieuczynicie zadosyć pytaniu;
Lecz każdy niech na moment nienawiści zagrzebia;

[20] niepomiędzy Generałów, Maiorów, lub Lieutenantów, ale

A tym czasem, proszę was, na Obiad do siebie,
Po dobrey sztuce mięsa, y klarownym winie,
Łatwiey w was zapalczywość zapewne przeminie.
Dopiero po obiedzie zasiadłszy do zgody,
Będziem się starać, wszystkie uśmierzyć przeszkody;
Choć srodze rozgniewani byli y zawzięci,
Przyjęli to mocnemi przyczyny zięci. [margin: Przymolki]
Posadzał ich do swoiey Podstoli, karety, [interlinear: Podstoli ich do swoiej prowadzał]
Żogreb siekąc konie w odsiedzione grzbiety, [margin: A stangret]
Wlókł się, y choć we wrotach dwa razy zawadził, [margin: Wlókł]
Przed dworem, ich, po krótkiey podróży, wysadził.
Po pierwszych przywitaniach, co prędzey z apteczki,
Po kieliszku cukrowey wniesiono wódeczki;
Każdy wypił swóy wydział, Jmość dobrodzika,
Toruńskiego, w zakąskę przyniosła, Piernika.
Lecz że tak prędko obiad niemógł być gotowy,
Wszedł znowu na Stół, likier wyborny pestkowy.
Likier przedni, lecz to w tym domu nie nowina; [interlinear: Bo go sama stoi wgłos robić Podstolina]
Dwiatkę wódkę maiąc, rozgrzane głowy
Polityczne z ochotą zaczęli rozmowy.

---

po między Bernardyńskiemi czynię go pomieszczenia godnym.
Kto czytał. le Chapitre de Cordeliers wie iakie przymioty, powinien
mieć ich generał.

Y Każdy z nich powiedział, co do samey treści,
Jakie miał za Stolicy naypoźnieysze wieści.
Jeden twierdził, że woyna nieochybnie będzie,
Że do tego gotowość, iuż iest znaczna wszędzie;
Y po zawczoray, oczy to widziały nasze,
zwa Dragany ostrzyły
Jak sobie dwóch Draganów, ostrzyło Pałasze.
Rozszerzył się Gazeciarz, y pochwał nieskąpi,
Nadtym, że niezawodnie lepszy rząd nastąpi.
takoż
Y iakoż iest nadzieia tego oczywista,
nie
Bo otym napisano arkuszy ze trzysta.

Lecz ~~pa~~ co mnie z nowin, także niepomału cieszy,
Że się dobry porządek do Warszawy śpieszy.
Bo chłopca, co bił żydów, przed czterema dniami,
obito
Z Powagi urzędowey, zsieczono rózgami.
Rzekł przecież, to
~~To rzekł;~~ widzę, Podstoli, nowiny pisane,
Ale ia mam Gazety świeżo drukowane.
Tysiąc rzeczy ciekawych, w ostatnią Niedzielę:
Na wielkim Nabożeństwie, ludzi było wiele;
Y żeby przyzwoitą wspaniałość zachował,

Mszą, pontificialiter, Biskup celebrował.
Xiądz NN miał kazanie, wielki Kaznodzieia,
[swym kazaniem]
Mówią że swą wymową, nawrócił Złodzieia.
Y odtąd poznaiemy tę prawdę dość iasną,
Nikomu, nic niebiorą, Kto ma kieszeń ciasną.
[septembra]
Dnia osmego miesiąca, wielki Fest w Piotrkowie,
Bito z Armat, y liczne dopełniano zdrowie.
Był obiad, Podwieczorek, wieczerza, bal walny;
[ot]
Pan Starosta odprawiał, wiazd swóy triumfalny.
Za rzecz zaś osobliwszą, z tego piszą miasta.
Umarł Człowiek, Który miał iuż lat Półtorasta.
To nowiny (lecz iakie uwagi są przytym);
Jak żartliwe sposobem, Autor, wyśmienitym;
Jak rozsądnie przyczyny, każdych nowin szuka,
Z Gazet iego wiadomość, razem y nauka.
[co z doświadczenia wiem a nie z zawodu]
To iest, (bez doświadczenia, wiem tę rzecz dowodnie)
Można się na nich czytać, nauczyć wygodnie.
Chwalić zatym zaczęto Gazety pospołu,
Tym czasem Pan Marszałek, prosił ich do stołu.

Cała się zgraia zadyszny do sali przeniosła,
Musiał siedzieć na stołku, kto niedopadł krzesła.
Lecz Pani Cześnikowa obiadu nieiadła,
Że od niey wyżey Pani Skarbnikowa siadła.
Ci którzy głodni byli, zaiadali smacznie,
Y Wielmożny Podstoli, uważał to baczenie,
Iże ani mięsa, ani dość zostało sosu,
Aby się
By się mógł z nich, na wieczór spodziewać bigosu.
Powtórzone Kieliszki iednak y butelki,
Z Podstolskiey duszy, smutek wygoniły wszelki,
Y żeby wesołości, oddalić przeszkodę,
Na wieczór obiecaną, odłożyli zgodę.

Koniec Pieśni Szóstey y Ostatniey

11. 73 18

Węgierski Urodził się 1755 roku.

W odzie o małem ludzi poważaniu do Adama Naruszewicza naśladujący styl tegoż pisze o ośmioletnim monitorze, więc pisał ją w r. 1772 lub 1773. bo miał r. 1765 wychodzić, pisał więc mając 17 albo 18 lat

Tobie więcej poważny więcej mówię szczerze
że me barki już lżejsze tym pouczyna pierze.

W Liście do [illegible] smak z umysłu tworzy

Może Cycero jaki lub Wirgili nowy
Zmiesza wapno i (nowe cegły) do budowy
Albo niewolniczemi obciążon roboty
~~Stępy~~ Nad przepisaniem cudzej nigdy się zamorzy.

Do Trembeckiego.

W wierszu o równości losu ludzkiego równie rozumie od Sołtyka do Trembeck. Widno też być zamiarem autorem poety. Piękne myśli i ozdobne wyprowadzenia nie dobrze wyrazić [illegible], to uciecha

Do Bielińskiej marszałka pisał mając lat 21 ~~[illegible]~~ zatem około 1776, mówi że chciałby być panem dobrej woli

Do Jó. Zamojskiego powinszowanie w r. 1777–78. z okazyi ułożenia zbioru praw Sądowych

Tu pisze: Ten co laskami [illegible] wszystkie rabije
Rad jest goździć poważni przed któremi żyje

Nikogo chwalić mój pióro mój nie umie
To sobie za największą poczytuję sławę
Kiedy mi przyznać mogą umysły łaskawe
Że gdy gniew nieprzyjaciół jak mój w nie umie czuły
Pochwałą Zamojskim pióro wiersze skończył.

Komu naród układać prawa swoich powierza
Kto w sprawach publicznych zasługi wymierza
Kto umie stroić i mogę tak jak go zgromadzi
Temu mowie Węgierski imieniem winszować.